

Szefner, Znój Horror Pańszczyzna

Codziennie na klęczkach modliłem się do ciebie
Nie wiem, czy coś z zasięgiem, czy może z niebem
Czy ktoś odbierze?

Codziennie na klęczkach modliłem się do ciebie
Nie wiem, czy coś z zasięgiem, czy może z niebem
Nie chciałem wiele

Prosiłem o rzeczy przyjemne
Może dlatego nie chciałeś ich zmienić
Czy ktoś odbierze?

Czekałem cierpliwie jak Hiob próbowany
Wszedłem w dorosłość zdany na siebie
To moje plany, teraz wchodzę zostawiam ich ślady

Codziennie na klęczkach modliłem się do ciebie
Nie wiem, czy coś z zasięgiem, czy może z niebem
Czy ktoś odbierze?

Codziennie na klęczkach modliłem się do ciebie
Nie wiem, czy coś z zasięgiem, czy może z niebem
Nie chciałem wiele

Teraz szukam jedynie lepszego powietrza
Bez zgiełku przejścia własnego miejsca

Bez godzin szczytu
Różnych zachwyków
Pustych obietnic
Szemranych przecznic
Do których lepiej nie zaglądać wcale

Bez wojów stresu
Sztucznych uśmiechów
Nie tych adresów
Bez tamtych grzechów
Do których nie chciałbym nigdy wracać

Codziennie na klęczkach modliłem się do ciebie
Nie wiem, czy coś z zasięgiem, czy może z niebem
Czy ktoś odbierze?

Codziennie na klęczkach modliłem się do ciebie
Nie wiem, czy coś z zasięgiem, czy może z niebem
Nie chciałem wiele

Codziennie na klęczkach modliłem się do ciebie
Nie wiem, czy coś z zasięgiem, czy może z niebem
Czy ktoś odbierze?

Codziennie na klęczkach modliłem się do ciebie
Nie wiem, czy coś z zasięgiem, czy może z niebem
Nie chciałem wiele